

Człowiek zawierzenia

Biografia duchowa Ojca Stanisława Papczyńskiego

Wstęp

Na życie każdego człowieka można spojrzeć “z daleka”: zapoznać się z głównymi datami i historią dzieł przezeń dokonanych, przybliżyć sobie wiodące idee jego spuścizny piśmienniczej, jeśli taka pozostała, oraz posłuchać opinii innych ludzi o jego życiu. Znacznie trudniejszym zadaniem jest poznać kogoś “z bliska”, spróbować się z nim zaprzyjaźnić, choć trochę wejść w dzieje jego serca.

Celem tej kolejnej biografii Czcigodnego Sługi Bożego o. Stanisława od Jezusa i Maryi Papczyńskiego, Założyciela Zgromadzenia Księży Marianów, jest przybliżenie historii i osobowości tego świętego człowieka, aby właśnie poznać go “z bliska”, znaleźć w nim duchowego przewodnika w drodze wiary oraz pośrednika przed tronem Boga. Ogarnijmy najpierw jednym spojrzeniem jego życie i dzieło, by potem przypatrzeć się uważniej tej niezwyklej historii zawierzenia Chrystusowi i Niepokalanej Jego Matce.

Jan Papczyński (takie było imię chrzcielne założyciela marianów) urodził się 18 maja 1631 roku w Podegrodziu koło Starego Sącza. Po ukończeniu nauki w kolegiach pijarów i jezuitów, w 1654 r. wstąpił do Zakonu Pijarów w Podolińcu na Spiszu. W czasie nowicjatu odznaczał się gorliwością w modlitwie i wypełnianiu zakonnych obowiązków. Szybko dała się poznać jego duchowa dojrzałość. Śluby zakonne złożył po dwóch latach nowicjatu, w dniu 22 lipca 1656 roku w Warszawie. Święcenia kapłańskie przyjął 12 marca 1661 roku w Brzozowie k. Rzeszowa, z rąk biskupa przemyskiego Stanisława Sarnowskiego. Przełożeni zakonni zlecili mu nauczanie retoryki w kolegium rzeszowskim. W 1663 roku skierowano go do Warszawy, gdzie nadal uczył retoryki i zastąpił jako znakomity kaznodzieja, wytrawny spowiednik i kierownik duchowy.

Ojciec Stanisław, wraz z niektórymi współbraćmi pragnącymi radykalnie realizować swe powołanie, starał się o poprawę jakości życia w Zakonie Pijarów. Wspólnie występowali więc przeciwko tym przełożonym, którzy nie dość gorliwie przestrzegali zachowania reguły. Papczyńskiego okrzyknięto wicherzycielem, co jeszcze bardziej pogłębiło napięcia wewnątrz Prowincji Polskiej zakonu. Wobec tej sytuacji, kierowany miłością do swego zgromadzenia i pragnieniem przywrócenia spokoju w Prowincji, podzielonej z powodu powstałej kontrowersji, o. Papczyński poprosił w roku 1669 o zwolnienie ze ślubów i pozwolenie na odejście z Zakonu Pijarów. Papieską zgodę otrzymał 18 października 1670 r. Wkrótce potem, w dniu 11 grudnia 1670 r., przebywając w Kazimierzu pod Krakowem, złożył Bogu i Maryi osobisty akt ofiarowania, tzw. *Oblatio*, w którym zadeklarował, że pragnie nadal żyć jako zakonnik oraz wyraził zamiar założenia Zakonu Marianów. Zrealizował go w trzy lata później w 1673 roku w Puszczy Korabiewskiej (dziś Mariańskiej) koło Skierniewic.

Pierwszą wspólnotę marianów zatwierdził bp Jacek Święcicki, podczas wizytacji kanonicznej diecezji poznańskiej, dnia 24 października 1673 roku. Jej celem było szerzenie kultu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, pomoc zmarłym, zwłaszcza nagle i bez przygotowania, tj. żołnierzom i ofiarom zarazy oraz działalność apostołską, w szczególności wśród “ludu prostego” i religijnie zaniedbanego. Idee te zawarł o. Stanisław w “Regule życia”, pierwszych konstytucjach Zakonu Marianów. Kościelne zatwierdzenie nowego zgromadzenia miało miejsce w roku 1679 r., a Stolica Apostolska 24 listopada 1699 roku zezwoliła marianom na składanie ślubów uroczystych.

Ojciec Papczyński zmarł w opinii świętości 17 września 1701 roku i został pochowany w kościele Wieczery Pańskiej w Nowej Jerozolimie (dzisiaj Góra Kalwaria koło Warszawy).

Doświadczenie miłości i Opatrzności Bożej

Życie Założyciela Marianów było nade wszystko doświadczeniem żywego Boga obecnego w historii ludzi, bliskiego człowiekowi; Boga, który objawia się w tajemnicy Wcielenia, a w dziele Odkupienia przekazuje każdemu swoją zbawczą miłość. Pisał o tym: *Miłość Boża wobec ludzi [...] jest tak wielka, że język ludzki, a nawet anielski, nie jest w stanie jej wyrazić, a umysł nie może jej pojąć. Jeśli byś bowiem pominął inne akty miłości i jeśli by nic innego nie zostało nam ukazane oprócz tego, że dla zbawienia całego rodzaju ludzkiego Bóg postanowił dać na całopalną ofiarę swego Jedyne Syna i faktycznie to uczynił, już to samo z pewnością byłoby wyrazem nieskończonej, bezinteresownej i niepojętej miłości (Inspectio cordis).*

Ojciec Papczyński tę darmową miłość Boga Ojca dostrzegał w wydarzeniach swojego życia przez liczne znaki Opatrzności Bożej. Pierwsze jego biografie, napisane przez o. Mansueto Leporiniego, franciszkanina, i o. Kazimierza Wyszyńskiego, marianina (ich wiarygodność źródłowa została potwierdzona w trakcie procesu kanonizacyjnego o. Papczyńskiego) wyrażają przekonanie świadków jego życia, że sam Bóg strzegł swego sługę *jak żrenicy oka*. Na potwierdzenie tej prawdy zgromadzone są w nich bardzo liczne świadectwa o śmiertelnych zagrożeniach, w jakie mały Jan popadał z powodu wypadków czy chorób, a z których został cudownie wybawiony. Miało to unaocznic wielką dobroć Boga Ojca, który troszczył się o swoje dziecko.

Najstarsze zachowane fragmenty pism o. Papczyńskiego z okresu nowicjatu u pijarów, a więc z ok. 1656 roku, dają wyraz jego wdzięczności wobec Boga za otrzymane dobrodziejstwa, zwłaszcza za łaski duchowe. Nie inaczej - w perspektywie zbliżającej się śmierci - patrzył na minione życie: *Składam dzięki Boskiemu Majestatowi za łaski, przychylność, dary i dobrodziejstwa, którymi zostałem najhojniej obsypany (Pierwszy testament).*

Od dzieciństwa nosił w sobie doświadczenie bliskości i dobroci Boga, który ma upodobanie w człowieku o czystym sercu. W okresie nauki w Nowym Sączu, kiedy spostrzegł, że jego nauczyciel - skądinąd zasługujący na uznanie ze względu na dużą wiedzę - prowadzi się niemoralnie, gorsząc uczniów, Janek uciekł z tej szkoły, by nie ulec jego złemu wpływowi. Wpojono mu - zapewne w domu rodzinnym - że zbawienie duszy należy przedłożyć ponad powodzenie w tym świecie. Właśnie za zachowanie od grzechu był Bogu najbardziej wdzięczny. Na doczesną rzeczywistość starał się patrzeć oczami wiary, największą wartość miało to, co prowadziło do zbawienia, a podobanie się Bogu było ważniejsze niż korzystanie z przyjemności tego świata.

Światło Bożej miłości płynęło do serca o. Papczyńskiego także przez rodziców: prawego, ale wymagającego ojca, Tomasza i matkę Zofię, odznaczającą się pobożnością i cierpliwością. Byłoby pomniejszeniem ich roli poprzestanie tylko na tak ogólnych charakterystykach.

Tomasz Papka (o. Stanisław zmienił swoje nazwisko na Papczyński w okresie studiów) musiał uchodzić za człowieka uczciwego i godnego zaufania, skoro podegrodzka społeczność wybierała go na swego sołtysa. Właśnie prostolinijność i uczciwość będą cechować o. Papczyńskiego w całym jego życiu. Dzięki zaradności i gospodarności ojca, Janek po skończeniu nauki w szkole parafialnej mógł nadal kształcić się w kolegiach z dala od Podegrodzia. Tomasz wpajał też swoim dzieciom cnotę pracowitości. Gdy syn nie czynił postępów w szkole, a potem ją opuścił, został natychmiast posłany do opieki nad stadem owiec. Po latach Założyciel Zakonu Marianów będzie wpajał swoim współbraciom konieczność oddawania się pracy, nigdy nie przedkładał jej jednak ponad modlitwę i formację duchową: *Dwie są ozdoby, którymi bardzo jaśnieją święte instytuty: cnota i wykształcenie. Cnotę pokazuje przestrzeganie reguły zakonnej, wykształcenie zaleca pożytek bliźnich [...]*

Nikt przeto nie będzie się uchylał od modlitwy tak myślniej, jak ustnej i od innych naszych wspólnych i zwyczajowych ćwiczeń oraz zajęć naukowych (List do marianów w Puszczy Korabiewskiej, 19 kwietnia 1690 r.).

Zamiłowanie do życia modlitwy zaczerpnął zapewne od swej matki, kobiety promieniejącej prostotą i pobożnością. Przynależność do licznych bractw była bez wątpienia znakiem jej religijności, przekazywanej potomstwu. Pobożność Zofii Papki wyrażała się również w głęboko ewangelicznej postawie przebaczenia, o czym wspomina w biografii Założyciela o. K. Wyszyński. Zofia, znieważona i pobita przez swego sąsiada, darowała mu krzywdę, a przykładem swej postawy potrafiła uspokoić także porywczosć młodego Jana, który chciał pomścić matkę. Jej cierpliwość miała dobroczynny wpływ na męża, człowieka skądinąd gwałtownego i czasem nawet agresywnego, którego Zofia skłoniła również do przebaczenia swoim krzywdzicielom. Młody o. Papczyński wzrastał więc w środowisku rodzinnym, gdzie pobożność wpływa na konkretne wybory i postawy w życiu.

Pełna znaków Opatrzności Bożej jest też historia “kariery naukowej” młodego Jana. Posłany do szkoły w wieku około siedmiu lat, szybko zaprzestał nauki, nie mogąc sprostać najbardziej elementarnym jej wymogom. Upokorzony, wrócił do domu, by paść owce. W tym czasie wydarzyło się coś, co rozbudziło jego umysł i całkowicie zmieniło nastawienie do nauki. Biografowie łączą to ze szczególną ingerencją Matki Bożej, do której zwrócił się w modlitwie o pomoc. W tajemnicy przed rodzicami wrócił do szkoły i bez trudności, przez parę godzin opanował cały alfabet. W ciągu 3 lat ukończył z dobrymi wynikami szkołę podstawową, rozpoczął kurs szkoły średniej, ale niespodziewanie popadł w stan niechęci do nauki i wrócił do pracy przy wypasaniu owiec.

Dzieciństwo o. Papczyńskiego pozwala dostrzec, jak łaska Boża zmagą się z niestałością jego charakteru. Wycofywania się i powroty, apatia i zaangażowanie, zagubienie, samowolne, zmienne decyzje spletały się w historię wprost dramatyczną. Zdolny uczeń dwukrotnie wracał do stada owiec, a po czasie namysłu podejmował nową próbę. Jan wyszedł z tych zawirowań na tyle uformowany, że już w wieku 15 lat opuścił dom rodzinny, by kontynuować naukę w zakresie szkoły średniej w Podolińcu, Jarosławiu i we Lwowie, oddalonych o setki kilometrów od rodzinnego Podegrodzia, w którym szkoła nie dawała możliwości dalszych studiów. Przewyciężywszy trudności wewnętrzne, musiał teraz stawić czoło zdarzeniom od niego niezależnym: dwukrotnie bardzo poważnie zachorował, opuszczał kolegia w Podolińcu i we Lwowie na skutek czy to zbliżającej się zarazy, czy też działań wojennych, pracą korepetytorską zarabiał na swe utrzymanie. Te zmagania z sobą i z przeciwnościami zewnętrznymi miały dla przyszłego Założyciela Zakonu Marianów wartość nieocenioną. Uczyniły zeń człowieka zawierzenia, który wszystko zawdzięczał łasce Bożej, i zarazem męża nieustępliwego, niecofającego się przed najtrudniejszymi wyzwaniem. M. Leporini, pierwszy biograf o. Papczyńskiego, zamknął to ogólnym, ale stanowczym stwierdzeniem, że zwykł on *pokładać nadzieję tylko w Opatrzności Bożej*.

Poświęcony Bogu

Pociągnięty miłością Boga, Jan Papczyński postanowił poświęcić Mu wszystko. Ostateczną decyzję o wstąpieniu do zakonu podjął w wieku 23 lat, choć prawdopodobnie myślał o tym kilka lat wcześniej. Miał za sobą trudną drogę szkolną, doświadczenie choroby i głodu, ubóstwa i oddalenia od domu rodzinnego. Pokonawszy te przeciwności, mógł wreszcie z nadzieją patrzeć w przyszłość. Osiągnięcia w nauce (ukończenie szkoły średniej i filozofii) rokowały mu pracę i stanowiska, szczęśliwe i zapewne dostanie życie. Rodzina wyszukała dla niego dobrą kandydatkę na żonę, licząc, że odnajdzie spokój w gnieździe rodzinnym, po burzliwych latach nauki i tułania się po świecie. On jednak postanowił poświęcić się służbie Bożej na drodze życia zakonnego.

Późniejsze pisma i decyzje życiowe O. Papczyńskiego wskazują, że życie zakonne uważał on za najdoskonalszą formę realizowania Ewangelii, choć dostrzegał możliwość dążenia do świętości także w życiu świeckim. Pragnął jednak żyć ideałem ewangelicznym w sposób doskonały, aby w ten sposób naśladować Jezusa i Maryję. Dlatego postanowił wstąpić do zgromadzenia zakonnego. W młodości miał możliwość bliższego poznania dwóch zakonów, w których zdobywał wykształcenie: jezuitów i pijarów. Wybrał ten drugi, u początków tworzenia; co więcej, w tym czasie nieposiadający pełnych praw zakonnych na skutek decyzji Stolicy Apostolskiej w 1646 roku. To ograniczenie i oczekiwanie na przywrócenie pijarom możliwości składania ślubów, być może opóźniło decyzję Jana o wstąpieniu na drogę zakonną, gdy jednak decyzja została podjęta, z wielkim entuzjazmem wstępował do pijarów; pokochał też szczerą i głęboką miłością swój wybrany zakon, który miał kształcić duchowo zaniedbaną i biedną młodzież, dając świadectwo ubóstwa i pobożności. W późniejszych pismach, o. Papczyński będzie nazywał zakon pijarski *najświętszym Zgromadzeniem Szkół Pobożnych, droższym nad życie Zgromadzeniem Szkół Pobożnych, najmiłszym Towarzystwem Ubogich Matki Bożej (Fundatio domus recollectionis)*. Pragnął w nim pozostać do końca życia. Opatrzność Boża przygotowywała jednak dla niego inną drogę - inne, doniosłe zadanie.

Przywdziawszy habit pijarski, otrzymał Jan Papczyński zakonne imię *Stanisław od Jezusa i Maryi*. Nadawało ono kierunek jego życiu. Nowym patronem o. Papczyńskiego został św. biskup krakowski Stanisław, męczennik za wiarę i wolność Kościoła, nieustraszony obrońca wartości ewangelicznych. Ojciec Stanisław świadomie wstąpił na drogę obrony wartości, nieraz potem przedkładając je ponad swoje życie. Predykat "od Jezusa i Maryi" w powołaniu zakonnym wyrażać się będzie w umiłowaniu Chrystusa Ukrzyżowanego i Maryi Niepokalanie Poczętej.

Od początku pobytu w zakonie Stanisław Papczyński całym sercem zaangażował się w realizację swego powołania. Pisząc w 1675 roku o życiu we wspólnocie Szkół Pobożnych (a więc 4 lata po odejściu z niej), wyznaje: *bardzo cenilem moje powołanie nie skądinąd, jak od Boga pochodzące (Fundatio domus recollectionis)*. Za wielką łaskę pożytywał sobie powołanie do wspólnoty założonej przez Józefa Kalasantego. Przyjął styl życia tego zakonu za swój własny. Cały oddawał się dziełom zleconym przez przełożonych, widząc w tym dla siebie i wiernych drogę do świętości. Jak głosi *Dekret o heroicznosci cnót*, Stanisław Papczyński "w pierwszym roku nowicjatu poczynił takie postępy w życiu zakonnym, iż z początkiem drugiego roku nowicjatu mógł być skierowany na studia teologiczne do Warszawy. Tam [...] w roku 1656 złożył trzy śluby proste - czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, a także po czterech święceniach niższych otrzymał subdiakoniat". Pierwsze lata podążania drogą rad ewangelicznych zwiastowały piękne i radosne powołanie.

Przedkładając ponad wszystko dążenie do świętości, świadomy braków minionego życia, Stanisław modlił się do Boga przed złożeniem ślubów: *Spraw, abym po tak wielu złych uczynkach spełniał dobre w moim powołaniu*. O swoich "wielu złych uczynkach" Sługa Boży pisał w *Secreta Conscientiae* dla własnego upokorzenia. Był to rodzaj spowiedzi, w której wyznawał braki i grzechy młodości popełnione przed wstąpieniem do zakonu pijarów, a pozostawił te wspomnienia, jak drugi Augustyn, po to, aby inni mogli go potępiać (Akta Procesu Informacyjnego). Czynienie dobra uznał za swoje naczelne zadanie. Okazji do tego nie brakowało. Szybko został wykładowcą retoryki. Po święceniach diakonatu i prezbiteratu w 1661 roku, zyskał nadto opinię doskonałego mówcy i gorliwego duszpasterza. Pomimo jego młodego wieku, wiele wybitnych osobistości – wśród nich nuncjusz Antoni Pignatelli, przyszły papież Innocenty XII – udawało się do niego do spowiedzi, szukając porady duchowej. Stopniowo doskonalił się w pracy dydaktycznej. Napisał 6-tomowy podręcznik retoryki, którego streszczenie *Prodromus reginae artium* (Wprowadzenie do retoryki) doczekało się wielu wydań.

Szczególnym znamieniem powołania zakonnego o. Papczyńskiego był głęboki związek duchowy z założycielem zakonu pijarów - św. Józefem Kalasantym. Ojciec Papczyński widział w nim żywego świadka Ewangelii, a przez to swego przewodnika duchowego. Młodemu kapłanowi powierzono funkcję wicepostulatora sprawy beatyfikacyjnej założyciela zakonu pijarów. Jako zadanie postawiono mu zdobycie wśród elit kościelnych i państwowych listów postulacyjnych na rzecz rozpoczęcia procesu w Rzymie. Entuzjazm i gorliwość o. Stanisława sprawiły, że w ciągu roku wiele znamienitych osobistości i instytucji Rzeczypospolitej poparło postulat uznania świętości założyciela zakonu pijarów. Dzięki temu Stolica Apostolska mogła rozpocząć jego proces beatyfikacyjny na poziomie rzymskim. Ojciec Stanisław Papczyński zyskiwał uznanie współbraci i wiernych. Można by mówić o spełnionym kapłanie-zakonniku.

Z Chrystusem ukrzyżowanym

Szczere pragnienie całkowitego poświęcenia się Bogu musiało się spotkać w życiu o. Papczyńskiego z doświadczeniem krzyża. Ojciec Stanisław podjął go w jedności z Chrystusem cierpiącym. W życiu Założyciela Zakonu Marianów możemy odnaleźć 3 okresy szczególniejszego uczestniczenia w męce Pańskiej.

Pierwsze doświadczenie spadło na 17-letniego Janka, gdy przebywał we Lwowie, aby dokończyć kurs gramatyki w kolegium jezuitów. Z powodu niedostatecznego przygotowania naukowego i braku listów polecających, nie został przyjęty. Zamiast oddawać się wyłącznie dalszemu kształceniu, musiał zdobywać podstawowe środki do życia, przez półtora roku udzielając korepetycji dwóm synom mieszczan lwowskich. Jakby tych przeszkód i doświadczeń było mało, w roku 1667 zapadł on na ciężką i zaraźliwą chorobę, wskutek czego znalazł się na ulicy. Przez kilka miesięcy dzielił los z bezdomnymi i żebrakami, spał na ulicy lub w barłogu, doznał wielu upokorzeń i takiej niemocy fizycznej, która uniemożliwiła mu nawet pójście do kościoła w uroczystość Bożego Narodzenia. Zdało się, że Bóg go całkowicie opuścił. Porównania czynione przez biografów do sytuacji biblijnego Hioba nie są tu żadnym nadużyciem. Pograżonym w gorączce, w środku zimy, z ciałem pokrytym wrzodami, prawie głodującym Jankiem zaopiekował się najpierw nieznan z imienia człowiek, a po nim lwowska rodzina Snopków, która, pomimo odrażającej choroby świerzbu, przyjęła Janka do swego domu, zapewniając mu opiekę i stopniowy powrót do zdrowia. Od tego czasu Jan, a potem o. Stanisław Papczyński ze szczególną miłością będzie się odnosił do ubogich, bezdomnych i pokrzywdzonych przez los.

Kilkanaście lat później doświadczył o. Stanisław innego krzyża i to za sprawą swoich współbraci w powołaniu zakonnym. Pierwsze lata pobytu u pijarów wcale nie zwiastowały dramatycznego epilogu tej historii, czyli odejścia o. Papczyńskiego z zakonu. Konflikt między młodym kapłanem a niektórymi z przełożonych rozpoczął się w 1665 roku sporem o wybór przełożonych. Ojciec Stanisław był przekonany, na podstawie opinii znawców prawa kanonicznego, że przełożeni w prowincji polskiej pijarów powinni być wybierani nie przez generała, ale w samej prowincji, podczas kapituły. Swoje poglądy głosił publicznie, co rodziło pewne napięcie w zakonie. Tymczasem w roku 1665 nowy przełożony został wybrany, po raz kolejny, nie w prowincji, ale w Rzymie, co zaostrzyło sytuację. Z czasem doszedł drugi wątek napięcia: upominanie się przez o. Papczyńskiego o zachowanie karnośći zakonnej. Już od nowicjatu Sługa Boży odznaczał się gorliwością w praktyce życia zakonnego i codziennej wierności regule. Wszelkie łagodzenie czy niewierność wobec tych wartości spotykały się z jego dezaprobatą, co określono podczas jednej z kapituł prowincji polskiej jako "postawę wichryzielską". Z powyższych powodów stosunki z przełożonymi zakonnymi stawały się coraz bardziej napięte, nie tyle z powodu jego nieposłuszeństwa, co

stanowczości w obronie swych racji. On sam czuł się niezrozumiany, a ten okres swego życia nazywał wprost “drogą krzyżową”.

Historia sporu mogłaby posłużyć za scenariusz filmu sensacyjnego: listy oskarżające o. Papczyńskiego wysyłane do nuncjusza, do generała zakonu pijarów i do władz cywilnych, wezwanie go do Rzymu, nadzwyczaj uciążliwa podróż, rehabilitacja i kolejne oskarżenia, porwanie i uwięzienie, kilkakrotnie ponawiana prośba o udzielenie dyspensy od ślubów prostych i na koniec pokojowe rozwiązanie sprawy, 11 grudnia 1670 roku, zwolnieniem ze ślubów zakonnych i przysięgi wytrwania w zgromadzeniu pijarów. Prawdopodobnie w tym czasie próby powstały dwa zbiory kazań pasyjnych autorstwa o. Stanisława: *Orator crucifixus (Ukrzyżowany mówca)* i *Christus patiens (Chrystus cierpiący)*, stanowiące świadectwo drogi wiary, jaką przemierzał wpatrzony w mękę Chrystusa. Właśnie Chrystus był jego przewodnikiem po ciemnej drodze życia i powołania, towarzyszem w momentach zwątpień i opuszczenia, mistrzem w przebaczeniu krzywdzicielom i oskarżycielom. Z rozważania męki Pańskiej o. Stanisław czerpał moc do miłości nieprzyjaciół i wierności wezwaniu Bożemu. Jedynie w Chrystusie widział nadzieję swojego zbawienia: *Żałuję zaś z głębi serca i żałować pragnę jak najdoskonalej, z miłości ku Bogu, za moje grzechy, które wszystkie zanurzam w zbawczych ranach Pana i Odkupiciela mojego Jezusa Chrystusa (Pierwszy testament)*.

Sam o. Papczyński, w *Apologii wystąpienia z zakonu Szkół Pobożnych*, za naczelną powód tego faktu podał chęć przywrócenia pokoju w prowincji, co *Dekret o heroicznosci cnót* określił jako wyraz miłości o. Stanisława do swego zakonu. Przez długie lata szukał przecież sposobów wyjaśnienia nieporozumień i uspokojenia nastrojów. Kochał swoje powołanie i zakon, był zafascynowany osobą założyciela, św. Józefa Kalasantego, drogi mu był charyzmat kształcenia dzieci i młodzieży oraz życia w duchu *najwyższego ubóstwa*. Ojciec Papczyński odszedł z Zakonu Pijarów z rozdartym sercem: pragnął przecież nadal iść drogą rad ewangelicznych. Spokój w umiłowanym zgromadzeniu uznał jednak za dobro naczelne. Owa “droga krzyżowa”, przeżywana z wiarą i w duchu miłości, przyniosła błogosławiony owoc. Dalsze 30 lat życia o. Stanisława pokazały, że miłość, przywiązanie i szacunek dla pijarów nie wygasły w jego sercu i przyjęły konkretne formy kontaktów i współpracy: o. Stanisław korzystał z kierownictwa duchowego pijarów, głosił dla nich konferencje duchowe, czego owocem jest *Inspectio cordis* (Wejrzenie oczyma serca), wspierał finansowo ich placówki wychowawcze, a nade wszystko otrzymał, na własną prośbę, w 1691 i w 1696 roku, afiliację duchową Zakonu Marianów do Zakonu Szkół Pobożnych.

Trzecie doświadczenie w wierze Sługi Bożego związane było z początkami założenia Zakonu Marianów. Było to w 1671 roku. W *Fundatio domus recollectionis (Założenie domu skupienia)* o. Stanisław wspominał: *Dręczyły mnie i prawie torturowały ogromne zawilości, skrupuły, wątpliwości, niepokoje, obawy. Któż bowiem miałby tak luźne sumienie, że bez nich przeszedłby od stanu ślubów, choćby prostych, do stanu czysto świeckiego?* Przekonany wewnętrznie o konieczności kontynuowania życia poświęconego Bogu oraz o wezwaniu, by założyć nową wspólnotę zakonną na cześć Niepokalanego Poczęcia NMP, musiał dokonywać radykalnych wyborów, których cena była wysoka.

Gdy odmówił przyjęcia godności kanonika katedralnego w Płocku, utracił przyjaźń bpa Jana Gembickiego, wówczas ordynariusza płockiego, później krakowskiego. Niedługo po tym, z poparciem dla idei założenia Zakonu Marianów wycofał się niespodziewanie, bardzo przychylny do tamtej pory o. Stanisławowi, bp Michał Oborski, sufragan krakowski. Z kolei biskup poznański, Stefan Wierzbowski, w którego diecezji zamieszkał o. Stanisław, pomimo życzliwości dla niego, uwarunkował erygowanie Zakonu Marianów w swej diecezji od uzyskania zgody na to ze strony Stolicy Apostolskiej, na co o. Papczyński nie mógł liczyć. Spowiednicy, u których o. Stanisław szukał rady, wyrażali rozbieżne opinie. Nieliczni kandydaci do zakonu okazywali się niezdatni.

Ojciec Papczyński, wewnętrznie przeświadczony o Bożym natchnieniu do założenia zakonu Niepokalanego Poczęcia, trwał w swym postanowieniu, nie widząc możliwości jego realizacji. W *Fundatio domus recollectionis* wyznał: *Żyłem u owego pana szlachcica Karskiego blisko dwa lata i szukałem sposobów dania początku ukształtowanemu już w moim umyśle przez Boskiego Ducha Towarzystwu Niepokalanego Poczęcia, lecz brakowało towarzyszy, jakich wymaga początek takiej sprawy. Czekał kilka miesięcy. Chciał nawet powrócić do zakonu pijarów.*

Małeńkie światło nadziei zapalił o. Franciszek Wilga, przeor klasztoru kamedułów na Bielanach w Warszawie, przyjaciel i ojciec duchowy o. Stanisława, sugerując, aby najpierw zaczął życie wspólne z jakimikolwiek towarzyszami, a dopiero potem szukał potwierdzenia kanonicznego dla nowej wspólnoty. Tak też o. Stanisław postanowił uczynić. Wkrótce przyłączył się do grupy tzw. pustelników, zamieszkujących w Puszczy Korabiewskiej.

Już na pierwszy rzut oka był to akt wprost heroicznego zaufania Panu Bogu. Następane tygodnie tylko potwierdziły, na jak wielkim ubóstwie ludzkim przyszło o. Papczyńskiemu kłaść podwaliny mariańskiego zgromadzenia. Jego pierwsi towarzysze, na początku przychylni mu, okazali się zupełnie nieskorzy do poważnego traktowania swego powołania i zachowania reguły. Co więcej, wizytacja kanoniczna bpa Jacka Świącickiego wepchnęła marianów w ramy życia pustelniczego, co bynajmniej nie było pierwotnym zamiarem naszego Założyciela. Z czasem opuścił erem korabiewski Stanisław Krajewski i inni zakonnicy, tak, że o. Papczyński pozostał z jednym tylko towarzyszem. Ci, którzy odeszli ze wspólnoty, natychmiast zaczęły rozpowszechniać fałszywą opinię o Słudze Bożym jako człowieku surowym i bez miłosierdzia. Ojciec Stanisław przeżył wtedy bardzo głęboki kryzys w swej misji założyciela nowej wspólnoty zakonnej. Do tego stopnia targały nim wątpliwości i rozterki, że w 1676 roku poprosił pijarów o możliwość powrotu do ich zakonu. Dopiero negatywną odpowiedź przełożonego generalnego przyjął jako ostateczny znak, by konsekwentnie pójść drogą obraną 5 lat wcześniej.

O zjednoczeniu uczniów z Chrystusem cierpiącym powie po latach: *Bóg chce, aby zakonnicy, którzy Mu służą, szli za Nim w cierpieniu. Każdy krzyż, jakikolwiek tylko by im został nałożony, powinni nieść nie tylko mężnie, ale też z radością. Poleca to mówiąc: "Jeśli kto chce iść za mną, niech się zaprze samego siebie, weźmie krzyż swój i naśladuje Mnie" (Mt 16,24). Mówi to słusznie: wierny bowiem i obdarzony nieprzeciętną cnotą sługa ma to do siebie, że z takim samym duchem trwa przy Panu w momentach radosnych, jak i przykrych, tak w okolicznościach pomyślnych, jak i w przeciwnościach. Godzien zaś haniebnego piętna jest ten, kto idzie za Panem udającym się na ucztę, a ucieka od upadającego pod ciężarem krzyża (Inspectio cordis).* Wspomniane powyżej przykłady pozwalają nam widzieć Ojca Założyciela w gronie owych wiernych sług Chrystusa cierpiącego.

Rozmiłowany w Maryi Niepokalanej

Bezpośrednio po śmierci Założyciela Marianów (pisze M. Leporini, 1705) i w latach późniejszych (podaje K. Wszyński, 1754), żywa była wśród nich pamięć o jego szczególnej więzi z Maryją Niepokalanie Poczętą. Oba źródła potwierdzają, że w różnych okolicznościach życia zwykł uciekać się pod Jej opiekę, często powtarzając krótką modlitwę: *Immaculata Virginis Mariae Conceptio, sit nobis salus et protectio* [Niepokalane Poczęcie Dziewicy Maryi niech będzie naszym ocaleniem i obroną]. Zdaje się, że właśnie przez pryzmat relacji z Matką Bożą postrzegali marianie sylwetkę duchową swego Zakonodawcy. Ojciec Wszyński opowiadanie o jego narodzinach podsumował bardzo zaskakującym i znamionym stwierdzeniem: *Był bowiem żarliwym czcicielem i propagatorem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, a następnie założycielem zgromadzenia pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia tej niezwykłej Bożej Rodzicielki Maryi.*

Lata dziecięce i młodzieńcze w przyszłym Założycielu Zakonu Marianów utrwaliły przekonanie o miłości Maryi tak do niego, jak i do wszystkich ludzi. Jako młody kapłan, w przemówieniu do sodalisów mariańskich – w formie charakterystycznej dla swej epoki – tak o tym mówił: *Wprawdzie wiele innych cnót Najświętszej Dziewicy ujawniło się w widoczny sposób przy innych okazjach, to jednak w tym najsmutniejszym okresie męki Syna Jej miłość do nas i niepokonane męstwo ducha ujawniły się w sposób szczególny. Jeśli chodzi o miłość, to nie wątpię, że płonąła takim pragnieniem zbawienia ludzi, że gdyby była potrzeba, sama dostarczyłaby gwoździ do przybicia swego Syna do krzyża dla naszego zbawienia (Prodromus reginae artium).*

Zapewne nie jedynym, ale istotnym powodem wyboru zakonu pijarów mogła być maryjność o. Papczyńskiego, wyrażona w nazwie zgromadzenia: “Księża Ubodzy Zakonu Szkół Pobożnych Matki Bożej”. Ojciec Stanisław był wprost zafascynowany duchowym pięknem Matki Bożej. Dał temu wyraz w *Inspectio cordis: Duszo moja, dotychczas korzystałaś z książek uwzględniających różne dziedziny nauki, dzisiaj przejrzyj Księgę nową, świeżą, niewidzianą, Najświętszą Bożą Rodzicielkę, Księgę – mianowicie – przez samego Boga wykonaną, napisaną i ozdobioną. Czy mógłbyś gdzie indziej znaleźć coś, czego nie miałbyś w Maryi? Czy ktokolwiek mógłby ci więcej dostarczyć z tego, co posiada Maryja? W tym poetyckim porównaniu wyraża się fundamentalna zasada mariologii naszego Założyciela, który głosił, że Maryja jest arcydziełem Boga i najdoskonalszym odbiciem Jego piękna i dobroci. Na tej samej zasadzie o. Stanisław opierał będzie swoje przekonanie o tajemnicy Jej Niepokalanego Poczęcia jako szczególnej łaski udzielonej Bożej Rodzicielce, pierwszej zbawionej. Bóg, obdarzając Maryję tą niepowtarzalną łaską chciał okazać, że bez jakiegokolwiek ludzkiego udziału może zbawiać świat!*

Dlatego Maryja winna cieszyć się szczególnym podziwem i czcią. W *Inspectio cordis* powie o. Papczyński, że uczyć Ją trzeba *bardziej miłością niż mową*. W kluczu miłości należy interpretować zarówno jego publiczne ofiarowanie się Maryi, włącznie ze złożeniem tzw. ślubu krwi, czyli gotowości oddania swego życia w obronie prawdy o Jej Niepokalanym Poczęciu (*Oblatio*), jak też wszelką działalność propagującą cześć Matki Bożej.

Choć o. Stanisław uznawał za niewystarczające uczczenie Maryi słowami, sam wykorzystywał każdą okoliczność, by opiewać chwałę Bożej Rodzicielki. Zachowało się jego kazanie zatytułowane *Pochwała Bogurodzicy Dziewicy Maryi*, wygłoszone do członków Sodaliczki Mariańskiej. Splatają się w nim piękno mowy z żarem miłości do Maryi, odwołanie do autorytetu Ojców Kościoła z owocami osobistej medytacji nad tajemnicami życia Bożej Rodzicielki, opiewanie Jej świętości z wyraźnym wezwaniem do naśladowania Jej wiary i życia. *Niech nie liczy na oglądanie Maryi w niebieskim przybytku ten, kto nie naśladował Jej tu na ziemskim wygnaniu, kto nie służył Jej zawsze z największym zapalem (Prodromus reginae artium).*

Znakami zewnętrznymi głoszenia świętości i niepokalaności Maryi był również biały habit przywdziany przez o. Stanisława we wrześniu 1671 roku, a najbardziej założenie zakonu pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia. Ten akt uczczenia Maryi nie wynikał tylko z pobożności maryjnej o. Papczyńskiego. Był on przekonany, że sam Bóg chciał tego, by Matka Boża została uczczona w swoim misterium Niepokalanego Poczęcia przez nową zakonną fundację z takim specyficznym znamieniem. Píše wprost o *Boskiej wizji, która była wyryta w [jego] duszy, dotycząca założenia Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia NMP (Fundatio domus recollectionis)*. W ten sposób o. Stanisław niejako uczestniczy w miłości Trójjedynego Boga do Maryi Niepokalanej, patrzy na Nią wedle zamiarów Bożych, przekraczających miarę ludzkiego miłowania. Tak więc założenie Zakonu Marianów było przede wszystkim wypełnianiem woli Bożej i tworzeniem wspólnoty umożliwiającej uświęcenie tym, którzy pragnęli poświęcić się Bogu, ale także najwyższym wyrazem miłości do Maryi Niepokalanej Poczętej.

Przyjaciel cierpiących w czyśccu

W kształtowaniu się duchowości o. Papczyńskiego splatają się: doktryna z historią życia, światło wiedzy ze światem wewnętrznych przeżyć. W młodości osobiście znalazł się on w niebezpieczeństwie śmierci podczas pobytu we Lwowie. W swoim testamencie powracał jednak do innego zdarzenia, do którego doszło w okresie wojny szwedzko-polskiej, zwanej potocznie “potopem szwedzkim”: *Za wiarę rzymskokatolicką byłem gotów przelać krew w czasie wojny szwedzkiej, gdy mnie idącego z towarzyszem z miasta w pobliżu [kościół] Ojców Dominikanów napadł, dobywszy miecza, żołnierz heretyk; podczas gdy towarzysz ratował się ucieczką [...], ja uklękawszy, nadstawiłem kark do ścięcia, lecz za Boską Opatrznością tak się stało, że nie odniosłem żadnej rany, chociaż zostałem trzykrotnie bardzo mocno uderzony (Drugi testament)*. Nowicjusz Stanisław – jak widzimy – już nie tylko był gotów zgodzić się na śmierć, która mogłaby przyjść wskutek choroby, ale odważnie stanął wobec niej twarzą w twarz ze względu na większe dobro, za jakie uznał męczeństwo za wiarę katolicką.

Te dwa wydarzenia niewątpliwie uwarściwiły go zarówno na nieuchronność faktu umierania, jak też jego nieprzewidywalność w czasie. *Nie tylko nikt nie może przyczynić się do tego, żeby nie umrzeć, ale nawet nie może dokonać tego, żeby choć o najmniejszą chwilę w sposób naturalny przedłużyć sobie życie [...] ktokolwiek by to był, powinien brać pod uwagę to, że każda chwila może oznaczać kres jego życia (Inspectio cordis)*. Tę opinię potwierdzała otaczająca go rzeczywistość. W XVII wieku w Rzeczypospolitej śmierć zbierała obfite żniwo na skutek licznych wojen, szerzących się epidemii oraz ubóstwa ludzi, często cierpiących głód i pozbawionych jakiegokolwiek pomocy medycznej. Wielu umierało nieprzygotowanych na spotkanie z Bogiem. Śmierć była swoistym znakiem czasu, który o. Papczyński rozpoznał jako przynaglenie do działania.

Szczególne miejsce w jego sercu i nauczaniu zyskali bracia i siostry cierpiący w czyśccu, najubożsi z ubogich, którym pozostaje liczyć jedynie na miłosierdzie Boże, a którzy sami nie mogą w żaden sposób poprawić swego losu. Ojciec Papczyński otrzymał charyzmat wyjątkowej miłości dla tych osób. Jego naturalną wrażliwość wiary i serca spotęgowały mistyczne przeżycia dane od Boga jako łaska wejrzenia i zrozumienia cierpień czyśccowych. Można rzec, że o pomoc dla swoich przybranych synów i córek upominał się sam Ojciec Niebieski. Podobnie jak miało to miejsce z “wizją zakonu Niepokalanego Poczęcia”, o. Stanisław został wewnętrznie przynaglony do wspierania zmarłych.

Dobrze udokumentowano jego trzy doświadczenia mistyczne związane z cierpiącymi w czyśccu. Najpierw w 1675 roku - posługując jako kapelan wojsk Rzeczypospolitej u boku hetmana Jana Sobieskiego, podczas wojny z Turkami na Ukrainie – otrzymał wizję zmarłych żołnierzy, proszących go o wstawiennictwo u Boga. Po powrocie do Puszczy Korabiewskiej wzywał swoich towarzyszy do modlitwy, pokuty i podejmowania dzieł miłosierdzia w intencji zmarłych, zwłaszcza ofiar wojen.

Do kolejnego wydarzenia doszło na dworze Karskich, już po rozpoczęciu przez niego życia we wspólnocie korabiewskiej. Ojciec Stanisław miał wizję czyścca podczas posiłku po zakończonej Mszy św. W obecności wielu osób popadł w ekstazę (potwierdzają to świadkowie zeznający w Procesie informacyjnym), po której, głęboko wstrząśnięty, natychmiast powrócił do klasztoru i do zaskoczonych jego niespodziewanym powrotem współbraci powiedział: *Błagam was, módlcie się, bracia, za dusze czyśccowe, bo nieznośnie cierpią męczarnie*. Potem przez kilka dni pozostawał we własnej celi, zanosząc modlitwy i podejmując post za zmarłych.

Trzecie wreszcie doświadczenie tajemnicy czyścca zostało mu udzielone w sanktuarium Matki Bożej w Studziannie w 1676 roku, dokąd pielgrzymował w celu uproszenia dla siebie łaski zdrowia. Gdy przebywał w tamtejszym klasztorze księży filipinów, jego stan zdrowotny

jeszcze się pogorszył. Była obawa, że umrze. Właśnie wtedy - przebywając w ekstazie - został przeniesiony do czyścica. Ujrzał tam również Matkę Bożą modlącą się za niego, aby odzyskał zdrowie i mógł nadal wspomagać zmarłych. Po zakończeniu wizji szybko odzyskał siły i w kościele w Studziannie wygłosił do wiernych długie kazanie o potrzebie wspierania zmarłych braci i sióstr. Ostatecznie dnia 11 lutego tegoż roku, jako jeden z celów swego zakonu, przyjął wspomaganie “z jak największą pilnością, nabożeństwem i gorliwością” dusz czyścicowych, zwłaszcza żołnierzy i zmarłych na skutek zarazy.

Częste zachęty i osobiste świadectwo o. Papczyńskiego zintensyfikowały wśród jego współbraci troskę o zmarłych i nadały jej zupełnie nowy wymiar. Marianie mieli wprawdzie – jako eremici - obowiązek codziennego odmawiania oficjum za zmarłych, co przepisał im bp Jacek Świącicki podczas wizytacji kanonicznej, inicjującej prawne powstanie zakonu, dopiero jednak osobisty charyzmat Ojca Założyciela uczynił zeń konstytutywny element duchowości marianów. Żarliwa miłość o. Papczyńskiego do zmarłych miała bowiem – nie bójmy się tego zauważyć – Boże pochodzenie.

Człowiek o wrażliwym sercu

Nie tylko dla zmarłych – najuboższych z ubogich – o. Stanisław Papczyński miał wielkie serce. Przez wszystkie lata jego posługi kapłańskiej, ubodzy i społecznie pokrzywdzeni mieli w nim swego obrońcę i przyjaciela. W *Prodromus reginae artium* pisał: *Bóg nie okazuje nikomu specjalnych względów; uważa, że trzeba karać wszystkich, którzy zawinili, niezależnie od tego, jakie jest ich pochodzenie i pozycja społeczna. A ty uważasz, że jeśli człowiek należący do niskiego stanu podniesie rękę na szlachcica, należy go rozerwać na kawałki; nie pozwalasz natomiast tknąć szlachcica, choćby ten wymordował w okrutny sposób wielu ludzi niższego stanu [...]. O Polsko, czyż nie taka jest ta twoja wolność? Wstyd mi tej twojej hańby [...].* To wołanie o sprawiedliwsze prawa skierował do alumnów kolegiów pijarskich, z których liczni należeli do warstw uprzywilejowanych. Ojciec Papczyński nie nawoływał do rewolucji, ale chciał obudzić wrażliwość sumień na los pokrzywdzonych i bezbronnych.

Sam pochodził ze wsi, znał cenę trudu i ofiar, jakie jako syn chłopca musiał ponieść, by zdobyć wiedzę. Z tego względu bardzo cenił pierwotny charyzmat pijarów: kształcenie i wychowywanie dzieci pochodzących z najbiedniejszych warstw społeczeństwa. Jeszcze po odejściu z zakonu pijarów – mimo niewielkich środków finansowych, jakimi dysponował – przez wiele lat będzie przekazywał pieniądze na kolegia pijarskie, aby dzieci ubogich mogły zdobyć wykształcenie.

Przez wielu był nazywany “ojcem ubogich”. W pierwszych biografiiach – opartych na zeznaniach świadków życia o. Stanisława – wyliczono wiele przejawów jego wielkoduszności: nigdy nie odsyłał ubogiego bez wsparcia, troszczył się o sieroty i sierocińce, wspomagał ubogie dziewczęta, aby mogły wstąpić do klasztoru, zatroszczył się o wybudowanie klasztoru dla zakonnic w Nowej Jerozolimie, zaopatrywał w opał na zimę konwent franciszkanów obserwantów. *Dając jałmużnę, zwykle mówił: “Daję to na procent mojemu Bogu”* (biografia K. Wszyńskiego).

Ojciec Stanisław żył w bardzo dramatycznym momencie historii Rzeczypospolitej. Za jego życia prowadzono wojny z Rosją i z Turcją. Kraj doświadczył nieszczęścia powstania Chmielnickiego na Ukrainie i niszczycielskiego najazdu Szwedów; Papczyński był świadkiem licznych napięć wewnętrznych oraz walk bratobójczych w Ojczyźnie. Znał tragedię i upokorzenie ludu, widział nędzę materialną, spustoszenia wojenne, choroby i dziesiątkujące ludzi epidemie. Dlatego nieraz apelował o poprawę losu najuboższych i najbardziej bezbronnych. W nich bowiem najboleśniej godziły skutki wojen, grabieży i związane z tym pogorszenie warunków życia.

Bardzo konkretnym znakiem jego troski o ubogich było ukończenie budowy szpitala dla starców w Górze Kalwarii. Po śmierci biskupa Wierzbowskiego zabrakło funduszy na kontynuowanie rozpoczętej budowy. Widząc, że nikt nie kwapi się, by podjąć się tego dzieła, o. Papczyński, wraz ze współbraćmi, sam zabrał się do tego. Pomimo wielu szykan i utrudnień ze strony mieszkańców miasta, szpital wykończono, dając w nim schronienie starcom i chorym.

Ojciec Stanisław, bardziej jeszcze niż nad nędzą materialną, bolał nad wadami rodaków, nad deptaniem prawa Bożego i ludzkiego, nad grzechem egoizmu i obojętności. Podczas konferencji wygłoszonych w Górze Kalwarii nauczał: *Jeśli jakieś nieszczęście bliźniego wyciska nam niekiedy łzy z oczu, to tym bardziej powinien je wywołać upadek duchowy. Co bowiem może być dla człowieka większym nieszczęściem niż to, że staje się on przez grzech nieprzyjacielem Boga? Takich trzeba wszelkimi sposobami podnosić i wspierać (Inspectio cordis)*. Ponieważ wiele grzechów rodzi się z braku odpowiedniej wiedzy religijnej, zwracał się przede wszystkim do ludzi zaniedbanych religijnie, prostych, pozbawionych wykształcenia, nauczając ich podstaw wiary i moralności.

Ze szczególną troską odnosił się do uwikłanych w nałogach, zwłaszcza zniewolonych pijaństwem, które już wtedy stanowiło poważny problem społeczny w Rzeczypospolitej. Apostolat trzeźwości o. Papczyńskiego przejawiał się nade wszystko przez przykład jego życia i całej wspólnoty marianów. W *Drugim Testamencie*, na krótko przed śmiercią zapisał: *Dzięki tajemnemu zmiłowaniu Bożemu, [gorzałka] jest czymś obcym dla naszej wspólnoty*. Abstynencję od alkoholu uważał zatem jako wyjątkowy dar łaski Bożej dla zgromadzenia, a nie tylko jedną z praktyk ascetycznych. Pośród społeczeństwa zagrożonego problemem pijaństwa, marianie mieli być "trzeźwymi" nauczycielami zdrowej nauki oraz świadkami życia wolnego od przywiązań i nałogów.

Apostoł świętości laikatu

Ojciec Stanisław Papczyński, jako szczególne posłannictwo miłosierdzia Bożego, postrzegał również pomoc innym do zbawienia i angażowanie ich w dzieło Kościoła. Ilustruje to pochwała pasterzy, którzy oddają się formacji duchowej wiernych: *O jakże znakomici są współpracownicy Chrystusa, którzy jedynie z miłości ku Niemu, szczerze i gorliwie głoszą to, co jest konieczne do zbawienia, do prowadzenia życia po chrześcijańsku [...]. Jest to największe i najowocniejsze dzieło miłosierdzia (Templum Dei mysticum) (Mistyczna świątynia Boża)*. Sam chciał należeć do takich współpracowników Chrystusa. Dlatego w czasie pobytu na dworze państwa Karskich napisał książkę *Templum Dei mysticum*, którą śmiało można nazwać podręcznikiem dążenia do świętości także dla wiernych świeckich. Służyć ona miała wzrostowi poznania siebie i Boga, odnalezienia pewnej drogi do zbawienia i modelu chrześcijańskiej doskonałości. Według historyków, traktat o. Papczyńskiego był - jeśli nie pierwszym - to na pewno jednym z pierwszych polskich dzieł szerzących powołanie świeckich do świętości, dziełem na tyle znaczącym w tym okresie, że doczekało się kilku wydań.

W *Templum Dei mysticum* o. Stanisław wyraził głębokie przekonanie, że ludzie świeccy, a nie tylko zakonnicy i kapłani, są wezwani do świętości, oraz chciał o tej fundamentalnej prawdzie przypomnieć ludziom swej epoki. Pisał: *Człowiek stworzony przez Boga i przez sakrament chrztu Jemu poświęcony jest Jego mistyczną świątynią. [...] Dlatego niech każdy zwróci pilniejszą uwagę na wspaniałość swego pierwotnego stanu i uzna w sobie obraz Trójcy Świętej za godny czci oraz dąży do tego, aby osiąść godność podobieństwa Bożego przez szlachetność obyczajów i praktykowanie cnót [...], by wówczas, kiedy wyjawi się, jakim jest, okazał się podobnym do Tego, który swe podobieństwo cudownie zawarł w pierwszym Adamie, a jeszcze cudowniej odnowił je w drugim*.

Według niego, życie każdego człowieka, jeśli wszystkie myśli i czyny ofiaruje Bogu na ołtarzu serca i pójdzie za pouczeniem Ewangelii, stanie się drogą stopniowego upodobniania do Chrystusa, by uczestniczyć w Jego chwale. *Wy chrześcijanie "jesteście świątynią Boga żywego". Jak wielka jest wasza chwała! Jakaż godność!* Tę powszechną wizję powołania do świętości należy łączyć z zachwytem Założyciela Zakonu Marianów nad tajemnicą Niepokalanego Poczęcia - czyli łaską nowego stworzenia, które jest przeznaczone dla każdego człowieka odkupionego przez Chrystusa – oraz nad osobistą świętością Maryi, którą nazywał pierwszym *Sanktuarium wzniesionym pośrodku Kościoła i zamieszkałym przez Boga (Inspectio cordis)*. Ojciec Papczyński pragnął, aby wszyscy ludzie dostąpili pełni szczęśliwości, dlatego proponował drogę do świętości wszystkim wierzącym, zabiegając jednocześnie o zbawienie zmarłych. Tym samym stał się promotorem powszechnego powołania do świętości, przesłania tak wyraźnie podjętego w naszych czasach przez Sobór Watykański II.

Warto przy tym zauważyć, że wieloletnim polem działalności apostołskiej o. Papczyńskiego były liczne bractwa zrzeszające wiernych świeckich. Śledząc historię [jego] zaangażowania w tego typu duszpasterstwo, nie trudno zauważyć, że przenikało ono całe kapłańskie powołanie Założyciela Zakonu Marianów. W okresie pijarskim, w latach 1663-1667, o. Papczyński był promotorem bractwa Najświętszej Maryi Panny Łaskawej przy kościele ojców pijarów w Warszawie, które według jednych sam założył, a wedle opinii innych -bardzo spopularyzował. W 1671 roku, a więc w momencie "przejęciowym" na drodze swego powołania zakonnego, przez pół roku opiekował się archikonfraternią Niepokalanego Poczęcia NMP przy kościele św. Jakuba na Kazimierzu w Krakowie. Jako Założyciel Zakonu Marianów, w 1681 roku, czyli na długo przed uzyskaniem aprobaty papieskiej dla swego instytutu, otrzymał od Stolicy Apostolskiej dokument, który odczytano (tak przynajmniej *Breve* papieskie interpretował bp Stefan Wierzbowski, a za nim Ojciec Założyciel oraz kolejne pokolenia marianów) jako uprawnienie do zakładania przy kościołach mariańskich bractwa wiernych; sam o. Stanisław określił je jako bractwo Niepokalanego Poczęcia Wspomagające Zmarłych. W propagowaniu tej idei siedł za powszechną praktyką kościelną swej epoki, widząc w niej nie tylko formę osobistego uświęcenia laikatu, ale być może jedyną okazję pobudzania świeckich do oddziaływania duchowego na innych wiernych i włączenie ich w apostołat Kościoła.

Miłość do Ojczyzny

Biografia duchowa o. Papczyńskiego nie byłaby pełna, gdyby został pominięty aspekt umiłowania swojej Ojczyzny. W swym pierwszym testamencie z 1690 roku zapisał: *Ofiaruję Panu Bogu memu [...] wszystkie utrudzenia, cierpienia, niewygody, nieprzyjemności, czyny, prace i nieszczęścia i samą śmierć, o ile by mnie taka spotkała, za moje grzechy... i za odwrócenie nieszczęść od mojej Ojczyzny*. Ojciec Stanisław bardzo boleśnie przeżywał losy Rzeczypospolitej, jej sytuację społeczno-polityczną i widział konieczność ratowania jej. A wołanie o reformy polityczne i społeczne w tym okresie chaosu moralnego państwa było jak najbardziej konieczne.

Ojciec Papczyński nie wahał się pisać o tym dosadnie i bez dyplomacji, co ściągnęło na niego falę prześladowań. Chodzi przede wszystkim o fragmenty dzieła *Prodromus reginae artium*, w którym napiętnował złe postawy elit narodu. Pisał: *Burzy się Rzeczpospolita, która każdemu zuchwalcowi staje się polem przewrotności, powstają przeciw niej sprzysiężenia i wichrzycielstwa, zdobywane są bogactwa z krwi i niedoli ludzkiej, brak ducha miłości i cnoty, występuje natomiast kajanie się przed wrogiem. [...] Senat płami sprzedajność, a stan rycerski jest słaby*.

W przedmowie do czwartego wydania o. Stanisław wspominał, że z powodu tej książki rozpuściła się burza. Dlatego zmuszony został do usunięcia niektórych urywków zawierających krytykę *najszkodliwszych instytucji wiodących Polskę do ruiny*. Chodziło przede wszystkim o katastrofalne w skutkach *liberum veto* - instytucję uważaną przez ogół szlachty za najcenniejszy, nietykalny klejnot jej "złotej wolności". Tylko za życia o. Papczyńskiego, na mocy tego przywileju szlacheckiego zerwano około 20 sejmów ustawodawczych. Nie dziwią więc słowa tego wielkiego patrioty: *Kto nazwie wolnością to, że żyjemy swawolniej od barbarzyńców? Bo cóż powiedzieć, kiedy jeden nieuczciwy, wrogi Ojczyźnie obywatel, po ustaleniu choćby najpotrzebniejszego prawa – odrzuca je, wołając – nie pozwalam? (Prodromus reginae artium).*

Ojciec Papczyński ganił wady, jednocześnie zachęcając do postaw godnych obywatela. Uważał, że *przykładanie się do sprawy publicznej cechuje szlachetnego ducha*, czemu dawał wyraz przez swoje różnorakie zaangażowania na rzecz dobra Ojczyzny. Nie chodziło mu o czynne zajmowanie się polityką, ale o aktywną i odpowiedzialną postawę obywatelską, do której każdy jest zobowiązany. *Prawdziwe szlachectwo - pisał w Prodromus reginae artium - polega nie na dobrym pochodzeniu, nie na sławnych wizerunkach przodków, nie na liczbie tytułów, lecz na cnocie, na wiedzy, na duszy wyposażonej w te znakomite dary*. Szlachetność więc - zdaniem o. Stanisława – wynika bardziej z porządku moralnego niż porządku urodzenia. W cnocie i wykształceniu polecał widzieć kryteria wyboru władz państwowych różnych szczebli.

W obliczu licznych podziałów wewnętrznych i naruszania wartości dobra wspólnego - poprzez postawy prywaty i warcholstwa - centralne miejsce w jego nauczaniu zajmowało zagadnienie zgody społecznej jako warunku pomyślności i rozwoju państwa i narodu: *O dusze silne, ludzie żyjący w zgodzie, mający jeden umysł i jedną wolę, czy zdoła wam się ktoś oprzeć? Weźmy dla przykładu największe imperium, ale wewnętrznie rozdarte i skłócone, weźmy najpotężniejszą republikę, ale poróżnioną, weźmy miasto otoczone najgrubszymi murami, ale pełne rozbieżności, weźmy jakąś społeczność ludzką, zacną i świętobliwą, ale spierającą się ciągle, to zobaczymy, że sława świętobliwości traci na blasku wskutek wewnętrznych niesnasek, męstwo obywateli słabnie na skutek zamieszek, mieszkańcy republiki opadają z sił na skutek podziałów, a wielkość imperium wskutek niezgody zamieszkujących je ludów albo się pomniejszy, albo się osłabi (Prodromus reginae artium).*

Założyciel Marianów, jako kapłan, inicjował niejednokrotnie modlitwę o pomyślność losów Ojczyzny, o przywrócenie pokoju, zwłaszcza w czasach wypraw zbrojnych wojsk Rzeczypospolitej pod przewodem Jana Sobieskiego. Idąc za tradycyjną nauką Kościoła, opartą na nauczaniu św. Tomasza z Akwinu, o. Papczyński był przeciwnikiem wojny zaczepnej, gorącym zaś zwolennikiem wojen obronnych jako sposobu przywrócenia pokoju. Myśl tę zawarł w pięknej sentencji: *Najbardziej godną pochwałą jest radość wywołana triumfem wybawców ojczyzny, a największym triumfem ten, który wybawców ojczyzny spotyka*. Pokój zaś rozumiał jako harmonijne współistnienie narodów; w ramach zaś tego samego narodu - współdziałanie grup społecznych i jednostek.

Bodaj najszczególniejszym wyrazem miłości do Ojczyzny okazało się „dzieło życia” o. Stanisława Papczyńskiego, czyli Zakon Marianów, pierwsza rodzima wspólnota zakonna męska założona przez Polaka, swoją historią głęboko związana z losem Rzeczypospolitej.

Ojciec Założyciel

Czcigodny Sługa Boży Stanisław Papczyński otrzymał od Boga wiele darów, ale ostatecznie i najpełniej jego tożsamość duchową zdaje się opisywać określenie *Ojciec Założyciel*. Charyzmat założycielski należy do tych rzadkich darów Ducha Świętego, przez które buduje On Kościół i czyni go zdolnym do odczytywania znaków czasu i odpowiadania

na wyzwania epoki. Od początku, za najważniejszą misję zakładanego instytutu o. Stanisław uznawał – idąc za wyraźnym oświeceniem Ducha Świętego – szerzenie czci Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Idea założenia zakonu dojrzała w nim prawdopodobnie w 1670 roku. Po raz pierwszy pragnienie zainicjowania takiego dzieła wyraził w obecności o. Michała Krausa, wiceprowincjała pijarów, tuż po otrzymaniu zezwolenia na odejście z zakonu, w dniu 11 grudnia 1670 roku, w tak zwanym *Oblatio: W imię Pana naszego Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego. Amen. Ja, Stanisław od Jezusa i Maryi Papczyński [...] ofiarowuję i poświęcam Bogu Ojcu Wszchemogącemu i Synowi, i Duchowi Świętemu oraz Bogurodzicy zawsze Dziewicy Maryi bez zmaży pierworodnej poczętej, moje serce, moją duszę, rozum, pamięć, wolę, uczucia, cały umysł, całego ducha, zmysły wewnętrzne i zewnętrzne, i ciało moje, nic sobie absolutnie nie zostawiając, tak bym odtąd był w zupełności służąco tegoż Wszchemogącego i Najświętszej Panny Maryi. Dlatego przyrzekam służyć Im do końca mego życia w czystości i z miłosnym zapalem w Towarzystwie Księży Marianów Niepokalanego Poczęcia (które pragnę założyć z Bożej łaski), dostosować swoje obyczaje do jego praw, statutów i obrzędów [...].*

Warto zauważyć, że *Oblatio* z jednej strony ujawnia charyzmat założycielski o. Papczyńskiego, z drugiej zaś zawiera niejako syntezę jego duchowości. Uczynił ten akt w imię umiłowanego nade wszystko Chrystusa ukrzyżowanego. Jego istotą było *Oblatio*, a więc całkowite ofiarowanie siebie samego Bogu i Maryi Niepokalanie Poczętej, nawiązujące do składania darów podczas Mszy św. Ojciec Założyciel uczynił to zupełnie dobrowolnie, inspirowany jedynie – jak potem wyznał w *Fundatio domus recollectionis* – wyraźnym natchnieniem Bożym. Niewątpliwie do tego publicznego aktu przygotowywał się od dłuższego czasu. *Oblatio* miało przecież formę pisaną, co świadczy o tym, że o. Papczyński nie uczynił tak poważnego wyznania pod wpływem chwili. Świadomy, że rozpoczyna nowy okres swego życia – wraz z przyjęciem dekretu zwolnienia ze ślubów prostych u pijarów – potwierdził wobec Kościoła wolę dalszego podążania drogą rad ewangelicznych, a swoją przyszłość doczesną poświęcił dziełu założenia Zakonu Marianów Niepokalanego Poczęcia. Ten akt totalnego zawierzenia siebie Trójjedynemu Bogu i Matce Bożej stanowi fundament wspólnoty zakonnej marianów.

Wypada w tym miejscu zauważyć, że o. Papczyński nie chciał być reformatorem życia zakonnego. Gdyby tak było – idąc za dość powszechną praktyką tego okresu – podjąłby próbę założenia zreformowanego ramienia pijarów, na co prawdopodobnie mógłby uzyskać zgodę Stolicy Apostolskiej. Opuszczając Zakon Szkół Pobożnych, *kierując się prawdziwą miłością, dla przywrócenia spokoju w Prowincji podzielonej z powodu powstałej kontrowersji (Dekret o heroicznosci cnót)*, zrezygnował jedynie z pijarskiej formy życia zakonnego. Chciał natomiast żyć nadal jako zakonnik, gdyż tę formę życia uważał za najbliższą ewangelicznej, naśladując Chrystusa ukrzyżowanego i Maryję niepokalaną, którym ofiarował siebie całkowicie.

Aby dobrze zrozumieć najważniejsze dzieło Ojca Założyciela, warto sobie uświadomić, że zamysł ten wydawać się mógł pełnym szaleństwem. Przede wszystkim nie istniał do tamtej pory żaden męski zakon polski, nie było więc precedensu i wzoru do naśladowania. Ponadto, o. Papczyński widział swój przyszły instytut jako wspólnotę otwartą na apostolat, jednocześnie prowadzącą ascetyczny styl życia, a już sytuacja u pijarów pokazała, że niewielu było chętnych w ówczesnej społeczności Rzeczypospolitej, by się na taki rodzaj życia zgodzić. Prawdopodobnie poważną przeszkodą było też niskie, nieszlacheckie pochodzenie o. Papczyńskiego. Był on z różnych stron “kuszony” propozycjami objęcia poważnych funkcji kościelnych, ale tylko w ramach istniejących już instytucji diecezjalnych czy zakonnych; chętnie widzieliby go wśród swoich członków przedstawiciele innych zakonów. Można powiedzieć, że zarówno u początku drogi powołania zakonnego, jak i po odejściu od pijarów,

życie stało przed o. Papczyńskim otworem, zwłaszcza możliwość zrobienia “kariery” kościelnej. Jednak w o. Stanisławie zwyciężyło przekonanie, że sam Bóg chce dokonać przez niego czegoś więcej: głosić cześć Maryi Niepokalanie Poczętej przez dedykowanie Jej nowego zgromadzenia zakonnego.

Pomimo wielkości dzieła oraz poczucia swej małości i niezdatności – przynaglany jednak głosem Bożym - o. Papczyński odważył się rozpocząć starania o założenie Zakonu Marianów, położywszy ufność jedynie w mocy Bożej. Oto przejmujące świadectwo tego zawierzenia: *Boska dobroć i mądrość mimo niezliczonych trudności stojących na przeszkodzie, rozpoczyna oraz przeprowadza to, co chce, nawet, gdy środki, wedle ludzkiego osądu, są niezdatne do tego. Nie ma bowiem nic niemożliwego dla Wszechmocnego. Pokazało się to najwyraźniej we mnie, najnędniejszym, najbardziej godnym pogardy grzeszniku, najlichszym, najbardziej niezdatnym narzędziu [użytym przez Boga] do założenia najpodlejszego i najmniejszego Zgromadzenia Księży Najświętszej Maryi Panny bez zmyy Poczętej (Fundatio domus recollectionis).*

W celu przygotowania się do nowego dzieła opuścił diecezję krakowską i udał się na kapelanę do Jakuba Karskiego w Luboczy. Tam opracował projekt konstytucji dla przyszłego zakonu pt. *Norma vitae* (Reguła życia). Poszukując kandydatów, we wrześniu 1673 roku udał się do Puszczy Korabiewskiej, gdzie dawny żołnierz, Stanisław Krajewski, od kilkunastu lat prowadził “życie pustelnicze” wraz z kilkoma towarzyszami. Na otrzymanym od Krajewskiego gruncie wybudował i zorganizował pierwszy dom swego instytutu, który nazwał “Domem skupienia” (*Domus recollectionis*). Dnia 24 października 1673 roku, do Puszczy Korabiewskiej przybył na wizytację bp Jacek Święcicki. Zatwierdził on wspólnotę żyjącą według “Reguły życia”, jako załazek Zakonu Marianów, pozostający pod przełożeniem o. Papczyńskiego. Nadał też jej “Statuty” o charakterze ściśle pustelniczym i pokutniczym, co znacznie odbiegało od charakteru życia zakonnego przewidywanego przez Sługę Bożego dla marianów. Ojciec Papczyński zaakceptował jednak decyzję biskupa w duchu zakonnego posłuszeństwa.

Od początku istnienia zgromadzenia ojcowska miłość do małej wspólnoty mariańskiej pobudzała Ojca Założyciela do starań o uzyskanie dlań aprobaty papieskiej. Ponieważ Stolica Apostolska uznała, że marianie nie potrzebują zatwierdzenia z jej strony, o. Papczyński - już po przeniesieniu się do Nowej Jerozolimy (obecnie: Góra Kalwaria) - zwrócił się jednak o nie do bpa Stefana Wierzbowskiego, który, w dniu 21 kwietnia 1679 roku, zatwierdził instytut składający się z dwóch domów jako zgromadzenie diecezjalne. W tymże roku król Jan III Sobieski nadał przywileje małemu zgromadzeniu, co niewątpliwie umacniało jego pozycję, ale status instytutu diecezjalnego nadal uzależniał jego przyszłość od przychylności biskupa. Ojciec Papczyński doświadczył tego boleśnie po śmierci bpa Wierzbowskiego w 1687 roku, straciwszy swego opiekuna i przyjaciela. Na niego i jego zgromadzenie napłynęła nowa fala oskarżeń i pomówień, podważających prawo do istnienia instytutu o ślubach prostych. Oskarżeniom tym dał niestety wiarę nowy pasterz diecezji i omal nie rozwiązał Zakonu Marianów. Zachwiało to powołaniem większości członków, a i sam Założyciel pogrążył się w wątpliwościach co do słuszności swego przedsięwzięcia. Zwrócił się wtedy do przełożonego generalnego pijarów z prośbą o radę: kontynuować nową drogę zakonną czy wracać do Zakonu Szkół Pobożnych? Trzecia już prośba o. Papczyńskiego, skierowana do jego poprzedniego zakonu pokazuje, jak pełna ciemności duchowych i przeciwności zewnętrznych była dla o. Stanisława misja założenia zakonu Niepokalanego Poczęcia, jak bolesny trud dźwignia odpowiedzialności za to rodzące się dzieło. Jedynie przeświadczenie, że tak chce Bóg oraz posłuszeństwo przewodnikom duchowym pozwalało mu iść naprzód.

Mocno schorowany i osłabiony surowością życia, w 1690 roku podjął próbę uzyskania aprobaty papieskiej dla Zakonu Marianów. W tym celu, mając prawie 60 lat, osobiście udał

się pieszo do Rzymu. Być może właśnie w tej dramatycznej i trudnej pielgrzymce Ojca Założyciela, którą odbywał jesienią i zimą, a więc w porze niezwykle niekorzystnej, najwyraźniej ujawnia się jego wielka miłość do swojej zakonnej wspólnoty.

W Rzymie niefortunnie trafił na śmierć papieża Aleksandra VII. Upewniwszy się, że Stolica Apostolska nie była skora zatwierdzać nowych zakonów z własną regułą (znane są wprawdzie nieliczne wyjątki), szukał wsparcia w Zakonie Franciszkanów Obserwantów, który objąłby troskę duchową nad Zakonem Marianów. Wśród istniejących zatwierdzonych reguł zakonnych najbliższa wydała mu się - ze względu na nazwę i duchowość maryjną - reguła Zakonu Mniszek od Niepokalanego Poczęcia NMP (tzw. koncepcjonistek). Potrzeba było jedynie uzyskać zatwierdzenie papieskie, ale zły stan zdrowia nie pozwalał o. Stanisławowi pozostać w Rzymie do wyboru nowego Ojca Świętego.

Po powrocie do kraju o. Papczyński nie ustawał jednak w zabiegach o umocnienie prawne zakonu. W tym celu w 1692 roku trzykrotnie pisał do Stolicy Apostolskiej prośby o aprobatę Zakonu Marianów na podstawie reguły koncepcjonistek. Starania te nie przyniosły pożądanego skutku, gdyż zdaniem Kongregacji biskupów i zakonników, do prawnego istnienia na łonie Kościoła wystarczyła marianom aprobata biskupa ordynariusza. Mimo to, Ojciec Założyciel, sam już poważnie podupadły na zdrowiu, w 1699 roku ponowił prośbę o zatwierdzenie Zakonu i wysłał do Rzymu jako swego pełnomocnika o. Joachima Kozłowskiego. Ten, napotykał trudności w zatwierdzenia Zakonu Marianów na podstawie "Reguły życia" o. Papczyńskiego, zwrócił się do franciszkanów o "Regułę dziesięciu cnót Najświętszej Maryi Panny". Dokument generała franciszkanów obserwantów, udzielający marianom zezwolenia na życie według tej reguły, potwierdził papież Innocenty XII, dnia 24 listopada 1699 roku, w liście skierowanym do nuncjusza apostolskiego w Polsce.

Chociaż reguła została przyjęta bez porozumienia z o. Papczyńskim, jednak w niczym nie naruszała specyficznych cech instytutu i została z radością przez niego zaakceptowana. Odtąd Zakon Marianów stał się zgromadzeniem o ślubach uroczystych, wyjętym spod władzy biskupów, co również wiązało się z wyzwoleniem zakonu od krępującego statusu prawnego wspólnoty eremitów. Zwieńczenie niemal 30-letnich, wprost heroiczych, starań Założyciela Zakonu Marianów o zatwierdzenie papieskie, nastąpiło 6 czerwca 1701 roku. Tego dnia o. Papczyński złożył uroczyste śluby zakonne na ręce nuncjusza Franciszka Pignatello, przyrzekłszy zachowanie reguły *Instituto nostro non contrariantem (Scripta historica)*, a następnie w kościele Wieczerzy Pańskiej w Nowej Jerozolimie przyjął je od swoich współbraci. I tak uwieńczył dzieło założenia Zakonu Marianów.

Omnia apud vos in charitate fiant – Pośród was wszystko niech dzieje się w miłości

Warto zapytać, w czym o. Papczyński widział istotę, tak swego powołania zakonnego, jak i założonego Zakonu Marianów? Odpowiedź daje drugi rozdział *Norma vitae* i inne jego pisma. Według Ojca Założyciela, centralną zasadą życia chrześcijańskiego i zakonnego jest miłość Boga i ludzi. *Rozważ to - głosił w konferencjach zebranych w zbiór *Inspectio cordis* - że od wielkości umiłowania zależy miara łask. Dlatego jest tak, że kto zdobywa się na większą miłość do Najwyższego Dobra, otrzymuje większe łaski i liczniejsze nagrody miłości. O duszo moja, co słyszysz? Co z tego pojmujesz? Czy nadal będziesz tak niemądra i szalona, że cała nie poświęcisz się Bożej miłości, aby całego Boga otrzymać? Czy nadal będziesz pełniła raczej swoją wolę na własną zgubę, a nie działała z polecenia Umilowanego na rzecz swego zbawienia? Czy nie pozostawisz wszystkiego, żeby wszystko otrzymać? Czyż nie zaprziesz się siebie, żeby pozyskać siebie i Tego, który cię stworzył?* Drogą do Boga jest otwarcie się na Jego miłość, przyjęcie jej oraz pozwolenie, by ta miłość pociągnęła nas ku Niemu, idąc drogą posłuszeństwa, ubóstwa duchowego i zaparcia się siebie.

Wszelkie ofiary, które człowiek musi ponieść, o. Stanisław interpretował w kluczu miłości oblubieńczej. Tylko dla umiłowanego Boga warto oddać wszystko. *O miłości Boga przynosząca nieskończone korzyści! Przez nią osiąga się Tego, którego się miłuje! Zaprawdę dobrze jest kochać Nieskończonego i przez Nieskończonego być kochanym!* Gdy czytamy te zdania, wydaje się, że mamy w ręku fragmenty *Wyznań* św. Augustyna. Swój "hymn o miłości" zakończył o. Stanisław słowami modlitwy: *O Boże, spraw, abym kochając Ciebie prawdziwie i służąc Ci z czystej miłości, kiedyś wreszcie, w najszczęśliwszym kraju widzenia Ciebie, zanucił Ci najśłodszą pieśń miłości: "Znalazłem Tego, którego miłuje dusza moja, pochwycę Go i nie puszczę" na wieki!* (por. *Pnp* 4,3). Chodzi tu o osobową, intymną relację z Boskim Oblubieńcem, gdzie zjednoczenie płynie z miłości i obejmuje każdą chwilę życia. *Miłości Bożej poświęćcie wszelkie działania i doznania całego waszego życia, a zwłaszcza te codzienne [...], drobne chwile, okoliczności, [...] wszelkie i poszczególne działania i doznania. Poświęćcie je z ufnością [...] na ołtarzu miłości - sercem, powiadam czystym - w łączności z zasługami Chrystusa Pana i Jego Nieskalanej Matki (Norma vitae).*

Człowiek sam z siebie nie byłby zdolny do takiej miłości, gdyby nie została mu udzielona przez Ducha Świętego, w którym o. Papczyński widział źródło prawdziwej, tzn. duchowej miłości (amor spiritualis). *Duch Święty zmienia dusze ludzi grzesznych na wypełnione miłością [...], jak to uczynił z Apostołami; gdy nad nimi na zewnątrz ukazały się ogniste języki, wewnątrz zostały rozplamione ich serca (Inspectio cordis).*

Równie doniosłe miejsce w nauczaniu o. Stanisława o drodze doskonałości zakonnej zajmuje wezwanie do miłości braterskiej: *Co do wzajemnej miłości, ten niech wie, że jest spośród was droższy Boskiemu majestatowi, kto uznany zostanie za bardziej wyróżniającego się we wzajemnej miłości. Niech każdy zważy, że duszą jego instytutu jest miłość. O ile od niej odstąpi, o tyle też odstąpi od życia (Norma vitae).* Polecenie to odnosi najpierw do miłości współbraci, danych przez Boga.

Przykład takiej miłości miłosiernej widzimy u samego o. Papczyńskiego szczególnie w relacji do Stanisława Krajewskiego, jednego z jego pierwszych towarzyszy. Wystarczy wziąć do ręki tekst *Fundatio domus recollectionis*, by przekonać się o kłopotach, jakich Krajewski przysporzył Założycielowi. W 1675 roku doszło do dramatycznej sytuacji: Krajewski pobił o. Stanisława, a następnie uciekł z klasztoru korabiewskiego. Pozostając poza Zakonem Marianów, rozpowszechniał nieprawdziwe opinie o Założycielu i jego małej wspólnotce, zwłaszcza, kiedy o. Papczyński przeniósł się do Nowej Jerozolimy. Po pewnym czasie Krajewski założył wspólnotę zakonną św. Onufrego i podjął próbę stworzenia klasztoru we wsi Wagnanka k. Lutkowa. W niedługim jednak czasie jego zamiar się nie powiódł i poprosił on o możliwość powrotu do marianów. Ojciec Założyciel przyjął go na nowo do wspólnoty w duchu przebaczenia i pojednania. Ta postawa, pełna miłosierdzia i dobroci, na tyle odmieniła br. Stanisława Krajewskiego, że ostatnie lata jego pobytu u marianów (zm. przed 1685) upłynęły w całkowitej zgodzie z o. Papczyńskim, co więcej, uczynił swego przełożonego jedynym wykonawcą testamentu.

W *Inspectio cordis* Ojciec Założyciel pisał jeszcze dobitniej: *Człowiek bez miłości, zakonnik bez miłości, jest cieniem bez słońca, ciałem bez duszy, po prostu niczym. Czym w ciele jest dusza, tym w Kościele, w zakonach i w domach zakonnych jest miłość. Słusznie więc ktoś powiedział, zalecając tę cnotę: "Zabierz ze świata słońce, a wszystko zabierzesz; zabierz człowiekowi miłość, a niczego mu nie zostawisz". Miłość jest duszą, światłem, życiem zakonów oraz każdej ludzkiej społeczności.* Te słowa można by przyjąć jako testament duchowy Założyciela, który pozostawił swoim współbraciom.

W zarysowanej powyżej perspektywie warto spojrzeć na dość rozpowszechnioną opinię o Słudze Bożym jako człowieku i zakonniku znanym ze zbytnej surowości w stosowaniu przesadnych praktyk ascetycznych, rygorystycznie wymagającym bezwzględności zachowania reguł zakonnych. Taki portret o. Stanisława rysowali niektórzy z jego przełożonych

pijarskich, a potem – wobec ludzi z zewnątrz – rozpowszechniali jego towarzysze u początków drogi mariańskiej w Puszczy Korabiewskiej. Być może wyłoniłby się on również z pobieżnej lektury pism pozostawionych przez o. Papczyńskiego.

Bliższe przyjrzenie się wizji drogi do świętości o. Stanisława umożliwia jednak odkrycie głęboko ewangelicznego źródła programu ascetycznego, jaki proponował on zwłaszcza osobom konsekrowanym. *“Nikt nie może dwom panom służyć” (Mt 6,24). Rozważ, że jest dwóch panów: Bóg i świat, pragnienia duchowe i cielesne; miłość własna i miłość Boga. Ty przez wstąpienie do zakonu oddałeś się teraz lepszemu Panu. Powinieneś więc drugiemu ogłosić i wypowiedzieć wojnę. Bądź pewny, że do szczęśliwego jej prowadzenia będzie ci udzielona niebieska pomoc, jednak pod warunkiem, że będziesz walczył jak należy. Bóg błogostawi w zapasach tym, których powołał do walki. Atakuj więc to, co światowe, co należy do złych pożądliwości, co tylko masz w sobie z miłości własnej, albo co na nowo wciska się do serca poświęconego już innemu Panu: wyrwij to albo zdecydowanie odsuń (Inspectio cordis).*

W tej perspektywie, życie wiary i realizacja powołania Bożego jawi się jako pole walki duchowej, konfliktu między tym, co Boże, a tym, co diabelskie, tym, co święte, a tym, co “światowe”. Wszelkie środki i ćwiczenia ascetyczne mają pomóc zakonnikowi oczyścić się z brudu grzechu oraz zachować w sobie piękno Boże.

Ojciec Stanisław poświęcił więcej niż jego współbracia, częściej niż to zakładała reguła praktykował biczowanie i więcej czasu poświęcał na nocne czuwania, nie narzucał jednak tego swoim towarzyszom. Przepisy pokutne zawarte w *Regule życia*, w niczym nie wykraczają poza ogólne zasady ascetyczne eremitów tamtej epoki (wyjątkiem jest tu kategoryczny zakaz używania *gorzałki*, czyli mocnych alkoholi!). Nie były one celem samym w sobie, ale środkiem do uświęcenia siebie, a w przypadku o. Papczyńskiego częstokroć formą wstawiennictwa za innych, zwłaszcza cierpiących w czyścicu, a więc służyły większej miłości. Widzimy więc, że ani ćwiczenia ascetyczne, ani nabożność, nawet nie reguła instytutu znajdują się w centrum rozważań o drodze doskonałości zakonnej, ale miłość do Boga i ludzi. W *Pierwszym testamencie* (1692 r.) o. Stanisław zapisał: *Moim najmiłszym Braciom w Chrystusie szczególnie i gorąco zalecam miłość do Boga i bliźniego, jedność zamierzeń, pokorę, cierpliwość, trzeźwość, skromność, wierne wypełnianie swego powołania i niezmienną w nim wytrwałość, niewzruszoną część dla Dziewicy bez zmaży Poczętej, pełne zapału wspomaganie zmarłych, przestrzeganie [naszych] reguł, karność i doskonałość zakonną i wciąż gorliwego ducha; niech pamiętają, że za to, co Bogu i Najwybrańszej Dziewicy ślubowali, jest dla nich odłożona najpewniejsza i niezawodna nagroda.*

Zakończenie

Patrząc na życie o. Stanisława Papczyńskiego widzimy w nim spotkanie Bożego działania z ludzką, często heroiczną ufnością i zawierzeniem. Bardziej niż przypisywane o. Stanisławowi cuda i łaski mistyczne (wizja czyścica, przepowiadanie przyszłości czy uzdrawianie chorych, a nawet wskrzeszenia umarłych), obecne już w pierwszych jego biografiach, zadziwia nas męstwo w podążaniu za natchnieniem Bożym i zmaganiu się z trudnościami życia. Tym, co czyni bardziej widocznym działanie samego Ducha Świętego w życiu Założyciela Zakonu Marianów, są jego zmagania i wątpliwości. Droga wiary i powołania wiąże się z ciągłym wzywaniem o. Stanisława do zaparcia się siebie, zaufania w wypełnienie tego, co zdaje się niemożliwe, wierności aż do końca. Jakże podobny jest w tym o. Papczyński do Tej, którą tak miłował i czcił - Maryi Niepokalanej, *Niewiasty wierzącej*.

Jego świętość dojrzewała na drodze wiary, a jej zwieńczeniem jest heroiczne dzieło założenia naszego Zakonu. Realizacji Bożego charyzmatu o. Papczyński podporządkował wszystko: zrezygnował z kariery kościelnej, zgodził się na trud wychowania mało zdolnych do zakonu kandydatów, doświadczył boleśnie fali kpin, oskarżeń, pomówień, a nawet cierpień

fizycznych, nie jeden raz pobity przez swoich i nowego zakonu nieprzyjaciół, dla niego narażał sławę swego dobrego imienia, zgodził się na lata trudów i oczekiwania. Odwołując się do słów św. Pawła Apostoła, możemy powiedzieć, że o. Papczyński w bólach zrodził Zgromadzenie Marianów. Chwałę z tego płynącą przekazał samemu Panu Jezusowi i Jego Niepokalanej Matce w swoim ostatnim testamencie: *To małeńkie Zgromadzenie, jako jego niegodny Przełożony, Panu mojemu Jezusowi Chrystusowi i Najwybrańszej Dziewicy Rodzicielce Jego Maryi, najpobożniej na wieki polecam jako prawdziwym i jedynym Założycielom, Kierownikom, Protektorom i Patronom tego małeńskiego Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia Wspomagającego Zmarłych (Drugi testament, 1699/1701).*